

Marta Kokoszka

BABCIA ASIA

W sierpniu 1994 roku zmarła jedna z żywych muzyńskich legend — moja babcia, Joanna Rams. Jej losy związane były z dzielnicą Muszyny zwaną Wapienne. Tu, przy źródelku wody mineralnej „Wapienne”, był domek z pięknym ogrodem, gdzie można było do roku 1960 spotkać miłą panią i pogawędzić na wszystkie tematy.

W okresie międzywojennym, wspólnie z dziadkiem Stanisławem, babcia prowadziła działalność gastronomiczno — handlową, w ówczesnej części zdrojowej Muszyny (Stare Łazienki Mineralne za Popradem).

Kulinarny kunszt babci znany był w Muszynie wszystkim mieszkańcom i wielu wczasowiczom. W miejscu jej zamieszkania, czyli przy źródelku wody mineralnej „Wapienne”, od 1928 do 1939 roku znajdował się lokal gastronomiczny zwany „Ramsówką”. Można było tu zjeść tak zwane „podwieczorki Johany”, na których menu między innymi składały się: własnoręcznie przez babcię w piecu chlebowym na liściach kapusty pieczony chleb, domowe maselko, kwaśne mleko z ziemniakami, drożdżowe ciasta. Licznie przybywali tu nie tylko chętni pysznego jada, ale również pragnący rozrywki. Na tarasie można było posłuchać pięknej muzyki płynącej z „szafy grającej”, przy której bawiono się na tak zwanych potańcówkach.

Dla ułatwienia codziennego życia mieszkańcom Wapiennego, Folwarku i okolic dziadkowie otworzyli w latach 1935-1939 sklep z artykułami mieszanymi, w którym każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Handel w owych czasach okazał się bardzo trudny, ponieważ na rynku była duża konkurencja, co jednak dziadków nie przestraszyło. Starali się o dobrej jakości towar, a każdy klient był mile obsłużony. Na wprost sklepu znajdowała się kładka dla pieszych, kora łączyła dwa brzegi Popradu, umożliwiając przedostanie się z Folwarku na Wapienne. Wedle opowiadań babci była to niemała sztuka — klienci z Folwarku, którzy robili większe zakupy musieli przechodzić po kładce kilka razy, a za każdym razem fale Popradu moczyły im nogi. Przejście to nazywano „kładką przy Kwaśnej Wodzie”; funkcjonowało ono w latach 1918-1939.

Budynek zamieszkały przez dziadków był ostatnim budynkiem znajdującym się przy drodze prowadzącej do granicy państwowej. W czasie zawieruchy wojennej stanowił on schronienie dla przeprowadzanych przez kurierów oficerów i członków ówczesnego rządu. Pamiętam opowiadania babci, która przygotowywała do drogi wielu spośród przeprowadzanych oficerów, przerabiając płaszcze wojskowe na kurtki sportowe. Były one wygodniejsze do długiego marszu i równocześnie zmniejszały ryzyko rozpoznania. Przygotowania niekiedy trwały kilka dni. Zawiadamiano następnie kurierów, którymi między innymi byli: Wojciech Homa, Maciej Rams z Leluchowa, Michał Grucela. Przeprowadzali oni uciekające osoby górami na słowacką stronę, a następnie na Węgry (przez zieloną granicę).

Wojna, przez którą dziadkowie stracili wielu przyjaciół, krewnych i znajomych nie zniechęciła ich. Postanowili rozbudować dom, do którego na wakacje przyjeżdżało wielu wczasowiczów z całego kraju. Mały dom nad Popradem przemienił się w „Pensjonacik”, a babcia ponownie poprowadziła działalność gastronomiczną.

Tuż obok lokalu przepływał mały potok górski (zwany przez miejscowych „Wapieńczyk”). Dziadkowie, znani z ogromnej przedsiębiorczości i zaradności, w latach 1947-1948 przy pomocy Ludwika Ruchały wybudowali na tymże potoku małą elektrownię wodną, która dawała energię

elektryczną dla pensjonatu. Była to duża wygoda dla przebywających tu turystów, ponieważ na Wapiennem nie było jeszcze założonej sieci elektrycznej. Ówczesne to rozwiązanie techniczne było podziwiane przez wielu profesjonalistów i znawców z dziedziny energetyki.

Powyżej elektrowni dziadkowie zbudowali młyn zbożowy zasilany energią wodną, z usług którego korzystało wiele gospodarstw.

W mroźny dzień, 15 stycznia 1957 roku, na zawsze opuścił wszystkich dziadek, który umierając zostawił w smutku swoją żonę, jak również dwóch synów Bolesława i Henryka (Hendryka), krewnych i przyjaciół. Przeżył zaledwie 62 lata. Na pogrzeb przybyło wielu znajomych z Muszyny i nie tylko. U wszystkich pozostał w pamięci jako człowiek wielkiego czynu, prawości i skromności.

Parę lat później kolejne kłopoty dotknęły domowników i sąsiadów domu nad Popradem, przy źródle z doskonałą, leczniczą, wapienno-alkaliczną wodą. W środę, 10 sierpnia 1960 roku, około północy usłyszano ryk przestraszonego bydła, szum potoku, który nagle zmienił swój bieg i płynął teraz wprost na zabudowania babci Johany i moich rodziców, jak również huk przesuujących się w dół wałów ziemi. Tam, gdzie jeszcze wczoraj było gładko jak stół — teraz powstały w mgnieniu oka pagórki, uskoki i rozpadliska. Na środku podwórka wyrosła góra, zwały ziemi zniszczyły gospodarstwo nie tylko babci, ale również państwa Bocheńskich i Tokarczyków. Ta noc dla wielu mieszkańców Wapiennego była koszmarem. Wały ziemi wędrowały w dół jeszcze przez cały czwartek i piątek. Akcja ratownicza nie dała rezultatów. Próbowano ziemię odrzucać, aby uratować gospodarstwa, przybywało jej jednak sto razy więcej. Po trzech dniach góra „zahamowała”. Była to wielka ulga! Po latach często babcia zabierała mnie na spacer do źródła i opowiadała o tych trzech niezwykłych dniach.

W długie zimowe wieczory lubiłam słuchać wspomnień babci, która opowiadała o minionych wydarzeniach ze wszystkimi szczegółami. Mówiła zawsze tak ciekawie, a równocześnie z humorem! Wspominała rodzinę, a także przyjaciół, którzy pozostali w jej pamięci. Gdy odwiedził ją ktoś ze znajomych zawsze było wesoło, a wspomnienia o innych były ujęte w anegdotyczne powiedzonka, na przykład: „...Anielka szła do szkoły to se ryzła do młaki...”, „...Jasiek wleciał do kadłubka...”, „...Stasek to był bortak...”, „...bachory się pokidały...”, „...dziopy i chodaki pošli na hulanki ...”. Po każdym wspomnieniu wybuchał długi śmiech. Babunia umiała rozweselić wszystkich, przy niej zapominało się o kłopotach i zmartwieniach. Powtarzała: — Trzeba się cieszyć dniem dzisiejszym, bo nie wiadomo, co przyniesie nam jutro.

Zmarła mając 93 lata. Dla wielu osób, również dla mnie, pozostanie w pamięci jako człowiek wielkiego serca, bez reszty oddany rodzinie. Niezapomniana Babunia Rams, dla przyjaciół: Johana.



Rodzina Ramsów w 1930 r. W środku siedzi Zofia Rams — matka Stanisława Ramsa, teściowa Joanny (Johany) Rams (wg rodzinnego przekazu wypłakała oczy po śmierci męża i dwóch synów podczas I wojny światowej). Stoją: Stanisław Rams, Joanna Rams oraz Anna Szost — opiekunka do dzieci (aktualnie liczy ponad 90 lat i mieszka u Sióstr Elżbietanek w Muszynie). Obok Zofii Rams siedzą synowie Joanny i Stanisława: Henryk (Hendryk) oraz Bolesław (ojciec autorki tekstu).